

# PROLOG

Długo zastanawiałem się nad tym, czy o TYM napisać.

Już ponad dziesięć lat temu rozpocząłem pisanie historii, która wtedy całkowicie wymknęła się spod mojej kontroli. Odniosłem wtedy wrażenie, że to nie ja piszę, lecz jakaś obca istota, która kierowała moją dłonią, nakreślając wyrazy, tworząc zdania. Co nie było zgodne z tym, w co wierzę, co myślę, i z tym, co tak naprawdę się wydarzyło.

Często po całym dniu pisania, takiej umysłowej i duchowej męki, przekreślałem i paliłem kilkanaście kartek gotowego rękopisu. Ale takie akty zniszczenia nie były tylko moim dziełem. Coś krążyło wokół mnie, a nawet i we mnie, odbierając mi spokój, wolę i chęć działania.

Nawet teraz, kiedy próbuję przerzucić tekst na komputer, ten odmawia mi posłuszeństwa. Jakby zaczął żyć swoim własnym życiem, nie chcąc ze mną współpracować.

Pomimo tych wszystkich trudności postanowiłem na własnym przykładzie zdemaskować zło, które czasami nas dotyka w swojej najbardziej zjadliwej postaci. Pozostaje tylko kwestia tego, na ile pozwalamy tym siłom zła wtargnąć do naszego życia, duszy i ciała, i na jak długo tam pozostać. Często pozwalamy na zbyt wiele. Dzieje się tak wtedy, kiedy zagłuszamy w sobie głos sumienia. I nie oszukujemy się, że go nie słyszymy, że nie słyszeliśmy go wtedy, kiedy popełnialiśmy ten pierwszy grzech, który był następstwem tego, że Bóg albo zupełnie przestał się dla nas liczyć, albo dla własnej wygody, kariery, przyziemnych spraw stworzyliśmy własną wizję Boga,

swoją własną biblię, hołdującą naszej próżności i egoizmowi, temu, co jest dobre wyłącznie dla nas.

W trakcie udokumentowania tej historii (a piszę ten wstęp, kiedy wszystko mam już za sobą, lub tak tylko mi się wydaje) rozgorzała we mnie wewnętrzna walka. Siły Dobra i Zła stoczyły we mnie wojnę. Cel – to pozyskanie mojej duszy. A było o co walczyć, bo moja dusza jest nieśmiertelna. Nie zapominaj, że twoja również.

Nie jestem sam w tej historii, którą chcę opowiedzieć. Jest też kilka innych osób. Jednej z nich miałem pomóc, chociaż sam tej pomocy potrzebowałem. Często przeżywałem prawdziwy koszmar. Odzywały się we mnie emocje częstokroć graniczące z napadami lęku, to znów napadami furii i gniewu. Momentami czułem też wielką bezradność, mając świadomość tego, że chcę przekazać to, czego tak do końca nie można ująć w słowach. Co wręcz przerasta naszą wyobraźnię, świadomość tego, co nas otacza i co tak naprawdę nami kieruje.

Próbowałem czasami opisać żal jak i gniew. Żal, bo te wszystkie wstrząsające wydarzenia dotknęły mnie. I gniew, że codziennie spotykam i mijam setki ludzi, po których zachowaniu, a nawet wyrazie twarzy mogę wyczytać, jak niewiele wiedzą o tym, czym tak naprawdę jest życie i jaki jest jego sens. I dokąd tak naprawdę zmierzamy.

Czy ty to wiesz?!

Tak więc te siły Dobra i Zła zderzyły się wówczas we mnie. Jedna jak i druga próbowała przechylić szalę zwycięstwa na swoją stronę. Zdawało mi się wówczas, że jestem tylko marionetką w czyichś niewidzialnych rękach. Taką kukłą pozbawioną woli i rozumu, zdaną na łaskę żywiołów. Ratowałem się wtedy modlitwą, wierząc w to, że zwycięży we mnie Dobro.

To jest już trzecia próba zapisania tego, co się wówczas wydarzyło. Poprzednie dwie trafiły do ognia, pomimo tego, że brakowało jedynie postawienia kropki nad „i”. Za pierwszym i drugim razem były to dwa zeszyty stukartkowe, zapisane gęstym, koślawym, takim nerwowym pismem.

Miałem wszystko napisane. Prawie wszystko to, co chciałem przelać na papier. Mimo tego coś nakazywało mi zniszczyć cały

rękopis. To były ataki dziwnej desperacji. To jak chęć skoczenia w dół z dużej wysokości, wiedząc o tym, jakie będą tego konsekwencje. Ale ta przepaść niczym magnes przyciąga. Nic więcej wtedy się nie liczy. Skoczyłem, ale podniosłem się po raz trzeci. I tym razem postanowiłem, że dojdę do końca. To poniekąd był mój obowiązek. Moja droga krzyżowa, którą muszę odbyć (tak jak każdy z nas). Inaczej nie wyzwolimy się z tego, co nie daje nam spokoju.

Po dziesięciu latach przerwy, w trakcie których ta historia chodziła za mną, powróciłem do tamtych dramatycznych przeżyć, odtwarzając z pamięci i zachowanych dokumentów to, co wówczas się wydarzyło.

Co stanie się teraz z tym, co chcę przedstawić, o tym zdecyduje Bóg.

Moja historia nie jest żadną powieścią, tanią sensacją, jaką fundują czytelnikom autorzy takich książek, którzy dla pieniędzy, sławy i innych przyziemnych celów podważają Prawdy objawione przez Boga. Że też oni nie boją się tego, że kiedyś ten Bóg, którego obraz zniekształcają, rozliczy ich kiedyś co do jednej fałszywie postawionej literki. Być może w Niego nie wierzą, ale to i tak nie zmieni faktu, że i tak zostaną sprawiedliwie osądzeni. Według swoich kłamstw. I tym bardziej surowo, jeśli tym, co piszą, wyzwalają w drugim człowieku zło.

Czy ludziom nie szkoda życia, by kłamać, zwodzić, zajmować się banałami, kiedy przecież wszystkie nasze dni są policzone. Kiedy to wprawdzie znamy swój początek, datę swoich narodzin, ale czy jest nam dane poznać tę drugą datę. I czy chcielibyśmy ją poznać? Dlaczego nie skupimy się na tym, co w życiu najważniejsze. Dlaczego wciąż za mało kochamy lub nie kochamy wcale? I tak mało jesteśmy miłosierni. Często też zaniedbujemy samych siebie, kiedy to bardziej interesuje nas to, co jada na śniadanie gwiazda filmowa, niż postępujący w nas rak żołądka. A kim jest ta gwiazda filmowa i te inne przyziemne gwiazdy, ludzie bogaci i sławni? To zwykli śmiertelnicy, którym wydaje się, że pieniądze i sława zatrzyma dla nich odwieczne prawa natury. W swej pysze i głupocie mniemają, że na tamtym świecie, tak jak tu, również będą wyjątkowo trakto-

wani. Ale może się okazać, że wprost przeciwnie. Bo oni odebrali już swoją nagrodę.

Tak jak już pisałem, tego, co przedstawiam, nie należy ubierać w żaden literacki schemat. Coś, czego pełno na księgarskich półkach. Poza tym moje życie to nie fikcja. Po prostu chciałem ci przekazać to, czego doświadczyłem, nie zastanawiając się nad tym, jaki literacki kształt temu nadać.

Nie piszę dla samego pisania, ale jest to wewnętrzny nakaz.

To ciąg dramatycznych zdarzeń, chronologicznie ułożonych i zapisanych tak, jak pozwalała mi na to moja pamięć i siły. Pamięć, która niektóre obrazy z tamtych zdarzeń przedstawia mi tak, jakby one były wciąż żywe i aktualne. Zapewne dzieje się tak dlatego, że walka ze złem w moim życiu ciągle trwa.

Nie nadaję nazwisk i imion osób, które tu opisuję. Myślę, że tak najlepiej, dla nich i dla mnie również. Być może ktoś, kto mnie zna, powiąże pewne fakty ze sobą. Być może coś skojarzy. Ale jeśli te osoby nie brały w tym udziału, mogą tylko odgadywać, co, gdzie i kiedy się stało. Niektóre fakty z mojego życia są znane tylko tym, którzy dobrze mnie znają. Natomiast ta historia, jak dotąd, pozostawała moją tajemnicą.

Lecz nie liczcie na to, że tak do końca mnie poznacie. Chyba nawet ja sam siebie nie znam na tyle dokładnie, na ile zna mnie Bóg, mój Stworzyciel.

# CZĘŚĆ PIERWSZA

## lipiec-listopad

### 1.

Czy wierzysz w Boga? A czy wierzysz w szatana? A czy wierzysz w życie pozagrobowe?

Jeśli wierzysz w Boga, to dlaczego żyjesz tak, jakby Go nie było. Myślisz, że możesz oszukiwać Tego, który zna ciebie bardziej niż ty sam siebie. Żaden świadomie popełniony grzech nie będzie pominięty w końcowym rozrachunku.

Jeśli natomiast wierzysz w szatana na tyle, by oddawać mu cześć i hołd, to jesteś największym głupcem. Powierzasz swoje ciało i duszę temu, który cię niszczy. Zło to destrukcja, a ty myślisz, że będziesz kimś, wzniesiesz się na wyżyny życia, dostąpisz czegoś, co nie jest dane zwykłemu śmiertelnikowi. Ale czego tak naprawdę dostąpisz?! Potępienia. Cierpień, jakich nawet nie jesteś w stanie sobie wyobrazić. Czy wiesz, jak kończyli ci najwięksi, którzy zaufali diabłu? Hitler popełnił samobójstwo, a Stalin, nie mogąc liczyć na szybką pomoc, umierał w otoczeniu swoich partyjnych towarzyszy, którzy zgotowali mu powolną śmierć. Zło niszczy. I powraca do tego, który je zasiał.

Są więc tacy, którzy w diabła wierzą, będąc na jego usługach. Ale są też i tacy, którzy nieświadomie budują sobie piekło, bo w niego nie wierzą. Uważają więc, że wszystko jest dozwolone. Wydaje mi się, że z tych drugich diabeł ma najwięcej pożytku. Chociaż dla nich szatan to postać mityczna, coś w rodzaju dziwnego stwora z kopytami, rogami i ogonem, trzymającego w swoich szponiastych

łapach widły. Taki obraz diabła znają wszyscy. Tylko nieliczni znają jego prawdziwe oblicze, dalekie od tej groteskowej postaci.

Jestem jednym z tych nielicznych. I to wbrew swojej woli. Bo to nie zawsze my wybieramy, ale to my jesteśmy wybierani.

Pozostaje jeszcze jedno pytanie: „Czy wierzysz w życie pozagrobowe?”. Jeśli tak, to dlaczego żyjesz tak, jakby to nasze życie tu miało swój koniec? Robisz ze swojego życia śmietnik. Pełno w nim odpadów. Tych wszystkich drobiazgów-banałów, którymi karmi cię telewizja, cały ten show-biznes, który dyktuje ci to, kiedy masz się śmiać, a kiedy wzruszać i ronić łzy, manipulując tobą na swój użytek.

Pamiętaj, że twoje własne życie jest bardziej intrygujące niż kinowy hit czy telewizyjny program lub też dziennikarska plotka. Tylko że nikt tego nie odkrył.

Nie goń za tym, by mieć coraz więcej, bo nigdy się nie nasycesz. To wszystko ciągnie nas gdzieś do przodu, na skraj przepaści. Skoczysz, by mieć więcej. Lecz możesz się nie podnieść, by z tego skorzystać. A jeśli nawet, to ta niepohamowana chciwość i tak kiedyś cię zabije.

Szczęśliwi ludzie, którzy potrafią kochać, dawać siebie w służbie drugiemu człowiekowi. Ich serca są spokojne.

Ty, który nie wierzysz w życie pozagrobowe, ale też i w Boga, i tego, który Mu się sprzeciwił! Skoro nie wierzysz w Boga, który cię stworzył, to dlaczego jesteś? A skoro jesteś, to dlaczego nie wierzysz? Być może potrafisz dać na to odpowiedź, wygłosić nowoczesną definicję tego, skąd się wzięłeś. Poza tym cenisz sobie wolność i niezależność. I nie chcesz, by jakiegokolwiek Boże przykazania miały cię ograniczać, nie pozwalając dopiąć celu.

Ale jaki jest cel twojego życia? Skorzystać z tego mylnego „daru” wolności, a potem umrzeć, być pogrzebanym, rozdartym w pył, i w twoim pojęciu przestać w ten sposób istnieć...

Człowieku, obudź się! Jaki sens miałyby to nasze życie, gdyby wszystko kończyło się tutaj. I to w dodatku nie wiadomo kiedy, może nawet w tej właśnie chwili?

A Bóg jest i będzie, nawet bez twojej wiary w Niego. Bardzo się

zdziwisz, jak pewnego dnia, w ułamku sekundy, przekonasz się, jak bardzo się myliłeś.

Dlaczego to ja wbrew swojej woli zostałem wybrany, by doświadczyć obecności tego, którego istnieniu zaprzeczają nawet ci, którzy mu służą poprzez morderstwa, wyzysk, nieuczciwość, egoizm. Może dlatego, że uwierzyłem, że Bóg i Dobro w końcowym rezultacie zwyciężą. A w dużej mierze zależy to od tego, jak bardzo pozwolimy działać w sobie Bogu, a jak bardzo temu, który pragnie nas zniszczyć.

To będzie o tym. Właściwie już się zaczęło, od chwili, kiedy ja zacząłem pisać, a ty czytać. To dziwne, ale wyobrażam sobie, kim jesteś i jak dla ciebie skończy się ta historia.

## 2.

Pamiętam, jak będąc małym chłopcem poszedłem na cmentarz w dzień 1 listopada, dla mnie Święto Zmarłych, w tradycji zapisany jako dzień Wszystkich Świętych. Cmentarz znajdował się nieco ponad sto metrów od mojego rodzinnego domu (i znajduje się tam nadal). Nie było więc większego problemu, abym mógł pójść tam sam.

Przekroczyłem cmentarną bramę i po kolei nawiedzałem groby moich bliskich. Nad każdym grobem, za każdą duszę z osobna, starałem się odmówić dziesiątek Różańca. Po skończonej modlitwie i takim jeszcze krótkim westchnieniu szedłem dalej. Wtedy przypadkowo trafiłem na bardzo zaniedbany grób, całkowicie porośnięty chwastami, pośród których tkwił połamany drewniany krzyż, na którym zwisał, na jednej ręce, ukrzyżowany i również połamany Jezus. Zrobiło mi się wtedy żal, że nikt nie pamięta o tym zarośniętym chwastem grobie, połamanym krzyżu i chwytającym się go jedną ręką (bo drugą miał oderwaną) Jezusie. Wyglądało to tak, jakby Pan Jezus nie chciał opuścić tego krzyża, właśnie wbrew ludzkiej obojętności i zapomnieniu.

Nie zastanawiając się zbyt długo, wziąłem jedną palącą się lampkę z sąsiedniego grobu, na którym były ich dziesiątki, i postawiłem ją na tym zapomnianym.

Kiedy chciałem już odejść, bo zaczął zapadać zmierzch i ludzi, tych żyjących, było coraz mniej na cmentarzu, wtedy usłyszałem:

– Pomóż mi . . .

Był to niski kobiecy głos. Głos kobiety zmęczonej dźwiganiem jakiegoś wielkiego ciężaru, który niekoniecznie musiał mieć wymiar fizyczny.

Obejrzałem się dookoła siebie, ale nikogo nie zauważyłem. A ci, którzy jeszcze znajdowali się na cmentarzu, byli zbyt daleko ode mnie, bym mógł ich usłyszeć. Jako dwunastoletnie dziecko nie zastanawiałem się nad tym, skąd mógł dobiegać ten tajemniczy głos, tylko rażony nagłym lękiem, postanowiłem czym prędzej opuścić to miejsce i w ogóle znaleźć się poza murami cmentarza. W tym celu zamierzałem ruszyć do przodu, ale wtedy ku mojemu jeszcze większemu przerażeniu odkryłem, że nie mogę ruszyć się z miejsca. Nie wiedziałem dlaczego, po prostu nie mogłem i tyle. Na domiar złego znów usłyszałem tę upiornie brzmiącą mowę:

– Pomóż mi . . .

Wtedy też nie miałem już wątpliwości, że ten głos wydobywa się z . . . grobu, przy którym stałem. Tego zaniedbanego grobu.

Co mogłem zrobić w takiej chwili? Zacząłem się modlić. To jedno, co przyszło mi do głowy. Zawsze to robiłem, kiedy znajdowałem się w trudnej dla mnie sytuacji. Ta była wyjątkowo trudna i nieprzewidywalna, bo jakby nie z tego świata. Modliłem się swoimi słowami, gdyż nie byłem w stanie przypomnieć sobie żadnej z tych modlitw, których mnie nauczono. Pamiętam, że między innymi użyłem tych samych słów, prosząc Boga o pomoc, jakie do mnie skierował grobowy głos. Z kolei nie pamiętam, bym kiedykolwiek wcześniej modlił się tak żarliwie i szczerze, jak wtedy, kiedy strach porządnie ścisnął mi gardło.

Nie wiem, jak długo to trwało, ale moja modlitwa poskutkowała. Oderwałem nogi od ziemi i wybiegłem z cmentarza, potykając się przy tym o groby. Miałem wrażenie, że one wszystkie zaraz zaczną do mnie wołać. Uciekając, obejrzałem się jeszcze za siebie. Ujrzałem wówczas postać małej dziewczynki, samej, bez obecności dorosłych, ubraną w długi, czerwony płaszczyk. Stała tam przy tym gadającym grobie.



Kiedy błądliwy i wystraszony wróciłem do domu, od razu położyłem się do łóżka, nakryłem kołdrą głowę i tak zostałem aż do rana. Przez całą tę nieprzespaną noc wystraszony myślałem o tym, co się stało. O grobie, tej dziewczynce. . . I był jeszcze ksiądz. Nie był stary, ale też i niemłody. Pamiętam, że kiedy biegłem pełen lęku, nie chcąc niczego już widzieć i słyszeć, a tylko jak najszybciej znaleźć się w domu, omal nie wpadłem na niego, kiedy spomiędzy grobów wybiegałem na alejkę. Chyba próbował zatrzymać mnie, wołał za mną. I to chyba tak, jakby wiedział, co się stało. Ale skąd?

Przez te wszystkie lata nikomu nie mówiłem o tamtym zdarzeniu. Piszę o tym teraz jako już dorosły facet, który na wspomnienie tego, co się wtedy stało, wciąż drży na całym ciele niczym dwunastoletni chłopiec. A przecież najgorsze miało dopiero nadejść.

### 3.

Kiedy po raz pierwszy wkopałem się w cmentarną ziemię, odniosłem wrażenie, że robię to dla samego siebie. Im bardziej schodziłem w dół, tym bardziej uświadamiałem sobie, jak kruche i ulotne jest życie. Jeśli czytasz te słowa, to znaczy, że jeszcze jesteś, lecz wystarczy jedna mała chwilka, by przerwać naszą cienką nić życia. Mała chwilka, moment, ułamek sekundy i. . . Jesteśmy po drugiej stronie.

Jeśli jest to nagłe odejście, to trudno wówczas uwierzyć, że otacza nas inna rzeczywistość. Nieprzygotowani na takie odejście, nie mamy nawet szansy i czasu na krótką choćby nawet przedśmiertelną refleksję czy zadumę lub też na całą listę wspomnień. Nie mówiąc już o rachunku sumienia. Na poprawę oczywiście też jest za późno. Pozostaje nam tylko pokuta.

Zapewne tak stało się w przypadku tego, któremu ja i mój kuzyn kopaliśmy grób. Biznesmen pełen werwy i sił witalnych, i pomysłów na to, by rozkręcić jeszcze parę interesów. Jego jedynym celem było mnożenie pieniędzy i powiększanie majątku. I w tej gonitwie za mamoną zupełnie zapomniał, że podlega tym samym prawom natury co inni i jest człowiekiem śmiertelnym, pomimo tego, że jechał drogim mercedesem klasy S.

Zginął w wypadku samochodowym. Z własnej winy. Spieszył

się. Jak się okazało – na własny pogrzeb. Chociaż rodzina plotła, że był to zawał serca. Dziwiłem się temu, dlaczego tak kręć. Czy w takiej rodzinie nie wypadało, żeby ktoś zginął w samochodowej kolizji?

Podobno człowiek przeczuwa chwilę swojego odejścia. Nawet i wtedy, kiedy jest to nagła śmierć. Wobec tego dlaczego coś pcha go do przodu. Czy jest jakaś siła, która wciąga człowieka, by ten zagrał o własne życie.

Ludzie spieszą się czasami na własny pogrzeb, tak jakby ten doniosły fakt naszego życia miał ich ominąć.

Co w momencie śmierci myślał ten człowiek? Może przeklinał w duchu (inaczej już się nie dało), że ten drogi wóz nie pomógł mu w tym, żeby przeżyć. Wprost przeciwnie – znacznie się do tego przyczynił.

Zastanawiasz się, co robiłem na cmentarzu? Przecież nietrudno odgadnąć, że kopałem grób. Byłem pomocnikiem grabarza. Tym głównym był mój kuzyn.

Mieszkając na wsi, jako bezrobotny załapałem się do tej niewdzięcznej pracy, nie mając dla siebie innego zajęcia. A parę groszy zawsze mogło się przydać. I przydawało się. Najczęściej do tego, aby o tej robocie zapomnieć.

A miałem takie wielkie plany związane z moją przyszłością. Nigdy wcześniej nie przyszłoby mi do głowy, że będę kopał dołki dla moich bliźnich. A jednak życie potrafi być pełne niespodzianek. I to zazwyczaj przykrych niespodzianek. Nie powiem, że byłem wtedy bardzo nieszczęśliwy. Ale na pewno niespełniony.

Naczytałem się w życiu książek. Myślałem o tym, by studiować psychologię i filozofię, lecz zawsze coś stało temu na przeszkodzie. A może chciałem czegoś jeszcze. . .

Jednakże praca na cmentarzu postawiła przede mną więcej pytań i dała też więcej odpowiedzi na nurtujące mnie zagadnienia niż cała masa tych książek, przy których męczyłem oczy i umysł. Chociaż były punktem wyjścia do wielu rozmyślań nad ludzkim losem. Ale nie nauczysz się życia z samych książek, o ile w ogóle je czytasz. A jeśli już czytasz, to czytaj tylko te, które odkrywają prawdę o tobie i życiu. Choć takich, niestety, jest bardzo niewiele. Z tym, że na

pytanie, kim tak naprawdę jesteś, sam musisz sobie odpowiedzieć, człowieku.

Nie nauczysz się życia z filmu i telewizji. Nie bądź odbiorcą medialnego kiczu, stworzonego na użytek tych, którzy obdzierają cię z własnego myślenia, emocji i pieniędzy. Dają ci do przeżucia medialną papkę, by tym realizować swoje cele. Oni uważają się za cwanych, wielkich, wprost genialnych, a ty jesteś dla nich takim śmieciem poddanym przeróbce. Chcąc coś jeszcze z ciebie wycisnąć, tworzą kolejne edycje programu rozrywkowego lub przez kilka lat, a nawet dłużej pokazują ci szmirowaty serial, gdzie banał jest już tak widoczny, że wierny oglądacz zaczyna się zastanawiać, czy aby nie pożera jego mózgu tasiemiec naiwności. Gorzej, jeśli taka refleksja nie przychodzi do głowy, a tasiemiec staje się naszym drugim życiem.

A może ty nie chcesz sięgać po prawdę. Wolisz durne, głupawe historyjki, które w rzeczywistym świecie nie mają racji bytu. Prawda cię nie obchodzi. Nawet gdy jest to prawda o tobie. Prawda, która wcześniej czy później i tak cię dotknie. Może nawet wręcz porazi, kiedy uświadomisz sobie to, w jakim naprawdę świecie żyjesz.

Specyficzne to były studia na cmentarzu. Ale widocznie tak musiało być.

Kiedy kopałem mój pierwszy grób, był akurat środek lata, straszliwy upał. Kopaliśmy w glinie i kamieniu. Za pomocą łopat i kilofa przebijaliśmy się przez kolejne warstwy tej twardej i lepkiej mazi. Słony pot lał się ze mnie strumieniami, szczypiąc mnie w oczy. A jakby było mało tej morderczej pracy, dodatkowo dławił nas smród wydobywający się ze środka. A to dlatego, że przez trzydzieści lat zajmował to miejsce inny nieboszczyk, z którego po tym upływie czasu pozostało zaledwie parę kostek i para przegniłych butów. Resztę zjadła ziemia i teraz sobie beknęła cuchnącym odorem. Mnie więcej tyle z ciebie również zostanie.

Następnego dnia odbył się pogrzeb. Miałem zawsze tremę przed tymi publicznymi występami, w roli grabarza, lecz przecież nie mogłem zostawić mojego współnika samego, aby ten dokończył to, co razem zaczęliśmy.

Kiedy po skończonej modlitwie zaintonowanej wcześniej przez

księdza trumna znalazła się w grobie, wzięliśmy łopaty. Przy zsy-  
pującej się do grobu ziemi i stukających o wieko trumny kamieniach  
staralem się nie zwracać uwagi na to, że przy tej czynności jestem  
obserwowany przez sporą grupkę ludzi, wśród której znajdowała się  
oczywiście rodzina zmarłego. Poza jego bratem, którego nie widzia-  
łem na pogrzebie.

Moje ruchy były mechaniczne. Podszedłem do sprawy niczym  
prawdziwy profesjonalista w tej branży. Staralem się nie zdradzać  
nawet najmniejszej oznaki skrępowania, zachowując całkowitą obo-  
jętność wobec tego, co robię. Chociaż nigdy przedtem nie byłem tak  
spięty jak teraz, kiedy musiałem stanąć twarzą w twarz z grobem,  
ludźmi i łopatą. Zastanawiałem się wówczas, co oni mogą o mnie  
myśleć. Szczególnie ci obcy, których nie za bardzo znałem, ale przy-  
puszczałem, że są to ludzie wykształceni, co niektórzy również bo-  
gaci, tak jak ten już zakopany. Tak zwane wyższe sfery. Panowie  
w drogich garniturach, ich towarzyszkami życia wytworne, wypach-  
nione i wydepilowane. Krótko mówiąc, widać było, że zostawiają  
w salonach kosmetycznych grube pieniądze. Natomiast na twarzy  
ich dzieci ujawniały się wczesne objawy raka skóry, czyli oznaki  
nadużywania solarium. Przypominało mi to grillowane kurczaki.

Ci wszyscy sprawiali wrażenie, że od wszystkich należy im się  
wszystko, bo są naj... Co oni mogli o mnie myśleć. Jeśli w ogóle  
zaprzętały swoje wyniosłe myśli kimś takim jak ja. Kim dla nich by-  
łem? Zapewne byłem dla nich zwykłym robotem, który w dodatku  
upadł tak nisko, że musi wykonywać taki ohydny zawód. Umysłow-  
wym tłukiem o zawężonych horyzontach myślowych, nieznającym  
się na sztuce, literaturze, dobrym filmie. Ale gdyby tak ich wyba-  
dać, to, co dla nich byłoby prawdziwą literaturą, to prasa brukowa,  
a dobrym filmem – niekończące się seriale, przy których oglądaniu  
ludzie umierają ze starości nie doczekawszy końca. A sztuka? Co  
to jest sztuka? Czy to jest to, co kiedyś widziałem. Krzyż, a na  
nim ukrzyżowany męski członek. Czego tu się doszukiwać, jakich  
ukrytych wartości, jakiej głębi przekazu? Oprócz obrazu uczuć reli-  
gijnych, chęci bycia zauważonym, wywołania skandalu. A może to  
sposób na leczenie swoich kompleksów, bo podobno „artystka”, au-  
torka tego „dzieła” chciała w ten sposób zaprotestować przeciwko

męskiej dominacji na świecie. Aż strach pomyśleć, co taka kobieta byłaby w stanie zrobić facetowi w łóżku. O ile cokolwiek chciałyby robić.

Jak się później dowiedziałem, na pogrzebie było kilka osób znanych nam z telewizyjnego ekranu. Ci bogaci, dystyngowani, piękni, ślepo uwielbiani przez swoich fanów. Ludzie tak zwanego sukcesu, którzy mieli wszystko oprócz talentu. Którym wydawało się, że robią w życiu coś ważnego, grając w kiczowatych serialach. W dodatku nazywając to pracą. Wobec tego co ja miałem powiedzieć. Czy to, co ja robię, nie było czymś ważniejszym od profesji, którą oni uprawiali. W końcu oddawałem ludziom ostatnią usługę.

Cały grób został już zasypany, kiedy zwróciłem uwagę też na nią. Stała dumna i wyniosła, nie uroniwszy nawet jednej łzy, chociaż tu i teraz żegnała swojego ojca. Może ten ból przeżywała głęboko w sobie, skrywając go pod tą zimną maską obojętności. Tak postrzegałem moją znajomą z dawnych lat. Z czasów, kiedy o wiele lepiej wyglądałem niż teraz. Byłem młodszy i nie miałem na swoim ciele żadnych blizn. Ona natomiast wciąż pozostawała piękna. Niewiele się zmieniła po tych dziesięciu latach, kiedy widziałem ją ostatni raz. Mogło się nawet wydawać, że wyglądała młodziej niż kiedyś. A miała tyle lat, co ja.

Czułem na sobie jej spojrzenie. I to jej spojrzenie, i jej obecność tutaj najbardziej mnie krępowały w tej sytuacji, w której się znajdowałem.

Może wcale nie myślała o swoim ojcu, tylko o mnie, odgrzebując w pamięci obraz niepoprawnego romantyka o wybujałej wyobraźni i jeszcze większych marzeniach. A cóż zobaczyła po tych dziesięciu latach? Realia życia. Kogoś, kto niczym mityczny Ikar, za swoje marzenia, entuzjazm i szaleńczą odwagę został powalony przez okrutny los. A spadając, znalazł się na samym dnie pustki, która go otaczała, i rozczarowania życiem.

Zasypaliśmy grób, a ona wciąż stała wpatrzona w martwą mogiłę, przy której zostaliśmy tylko my i ona. Reszta towarzystwa poszła żyć dalej. Czy to żal po stracie ojca nie pozwalał opuścić jej tego miejsca, czy też ten obojętny wyraz twarzy zdradzał, że najzupełniej w świecie popadła w głęboką zadumę? Nie wiem, jak

długo by trwała w takim stanie, gdyby nie głos jej matki, a właściwie macochy, wzywający ją do tego, by się pospieszyła, bo wszyscy już odjeżdżają.

Swojej prawdziwą matkę знаła dość krótko. Była siedmioletnim dzieckiem, kiedy zmarła jej matka. Podobno popełniła samobójstwo po tym, jak jej druga, dziewięcioletnia córka wyszła któregoś dnia z domu i już nie wróciła. Mijały dni, miesiące, lata, a ona nadal nie wracała. Zaginał po niej wszelki ślad. Nikt nie był w stanie powiedzieć, jaki los spotkał tę małą dziewczynkę. Natomiast wiadomy był fakt, że wcześniej mała usłyszała od swojej matki, że jest niechcianym bachorem. Były też chyba jeszcze inne problemy, o które nigdy nie chciałem wypytywać. Nie wypadało.

Tego dowiedziałem się od tej, która zanim odeszła od grobu, spojrzała na mnie tym swoim nic niemówiącym, pustym wzrokiem, jakby chciała w ten sposób zademonstrować swoją obojętność wobec mnie i dać mi do zrozumienia, że nie chce pamiętać tego, co kiedyś było między nami, bo pamiętać nie warto. Dla mnie również przestało mieć jakiegokolwiek znaczenie to, co kiedyś między nami się wydarzyło. To chłopięce zauroczenie, miłość do ideałów, czyli do czegoś, czego tak naprawdę nie ma. Zatem w tym przypadku nie można mówić o miłości. A czego ona w życiu szukała? Może matczynej miłości, której nigdy nie zaznała. Nigdy też nie powiedziała mi, gdzie pochowano jej matkę.

Wreszcie odeszła. A my poukładaliśmy jeszcze wieńce, tak jak zawsze czyniliśmy. Potem poszliśmy się odkażać.

#### 4.

Ksiądz nie chciał pochować naszego kolejnego „klienta”, który był starym kawalerem, żył z dala od ludzi i pił. I właśnie przez to ostatnie pożegnał się z życiem. A dla księdza był to powód, by odmówić pochówku z jego udziałem. Nie można usprawiedliwiać nałogowego picia, ale nie można też z tego powodu potępiać człowieka. Tym bardziej, że był to wzgardzony przez ludzi samotnik. Stary kawaler, bez rodziny, bez żadnej życzliwej mu duszy, który nikogo w życiu nie skrzywdził, oprócz samego siebie. Myślę, że

przede wszystkim za takich powinniśmy się modlić. Przecież nawet Ewangelia mówi o tym, że Jezus przychodził do takich ludzi, a nie do tych, którzy się dobrze mieli. Dlatego nie mogłem pogodzić się z tym, dlaczego ksiądz ustanawia własne prawa wbrew Ewangelii. I pierwszy rzuca kamieniem, którym mógłby równie dobrze zdzielić samego siebie. Pokłóciłem się wtedy o to z tymże księdzem. Powiedziałem mu wtedy pełen oburzenia:

– Ksiądz nie może stawiać siebie wyżej od Boga. Mało tego, ksiądz powinien być sługą sług bożych. Jest nawet księdza obowiązkiem, by odprawić pogrzeb tak jak się należy, skoro ten biedak był ochrzczony.

Po tych słowach oczekiwałem jakiegoś zrozumienia, może i nawet okazania skruchy, ale ten mi odpowiedział jeszcze bardziej wzburzony niż ja:

– Nie mędrkuj, tylko zajmij się tym, co do ciebie należy, bo możesz stracić tę robotę.

Wtedy naprawdę mnie wkurzył.

– Wielebny chce mi przez to powiedzieć, że mogę stracić pracę grabarza, tak?! Jezu Chryste, Panie miły, Boże Ojczy sprawiedliwy! Cooo! Praca na tym zatłoczonym przez groby cmentarzu, przy walących się na głowę pomnikach, osypującej się ziemi, glinie, kamieniach, wykopywanych ludzkich szczątkach, nieprzyjemnym zapachu i tej nieustannej świadomości tego, co mnie czeka, i nie tylko mnie, to taki czyściec na ziemi, pokuta za życia, którą przyjmuję, jeśli tak musi być! Tylko niech ksiądz i księdzu podobni przestaną mnie straszyć, stać nade mną, potrząsać moją godnością i grozić mi zwolnieniami. Bo nawet Bóg w swej wszechmocy i wielkości zniża się do człowieczej nędzy!

Ksiądz wysłuchał mnie do końca jak na świętej spowiedzi, po czym mocno zdenerwowany i urażony milczeniem, zakończył naszą rozmowę.

Dwa dni później odbył się pogrzeb nieszczęsnego pijaka, odprawiony przez księdza z prawdziwym powołaniem, takiego, któremu leżałoby na sumieniu to, że nie wykonał swoich świętych, kapłańskich obowiązków. Znałem takich księży, byli mi podporą.

Tak wiele ludzi małej wiary odeszło od Kościoła. Ludzi małej

wiary, dla których ksiądz miał być przykładem tego, że wiara w Boga ma sens. Ich mała wiara była za słaba, by uwierzyli, kiedy widzą jak ksiądz mówiąc o ubóstwie i czystości, swoim postępowaniem zaprzecza własnym słowom. Na szczęście nie wszyscy są tacy. Jezus czuwa nad swoja owczarnią.

Ciężko mi pisać. Zmagam się z każdym zdaniem. Nie jestem jak ten, który przyznaje, że pisanie to dla niego przyjemność. Być może tak, jeśli pisze się o bzdurach. O bzdurach pisze większość pisarzy. Są inteligentni, ale jedynie w obszarze własnego działania. Inne aspekty życia są im zupełnie nieznanne. Z tego, co piszą, nic nie wynika, poza tym, że oni coś napiszą, a ktoś to przeczyta.

Ja zmagam się z tym, by oddać jak najbardziej wiarygodnie to, co przeżyłem i co zapisane jest w mojej pamięci. Z tym, że nie wszystko, o czym piszę, to przeszłość. Odnoszę takie wrażenie, że ta historia próbuje od nowa pisać się sama. Chce wyrwać się spod mojej kontroli. Nie tylko muszę zmagać się ze słowem, ale z tym kimś, kto próbuje mną manipulować. Nadać temu, o czym piszę, własną treść i sens. A nawet zupełnie mnie zniechęcić do dalszego pisania, wmawiając mi, że nie ma sensu męczyć się z tamtymi wspomnieniami. Jeszcze raz, i to na własne życzenie, przeżywać tamten koszmar. Wiem, że to on mnie zniechęca. Tak było za każdym razem, kiedy próbowałem o tym opowiedzieć. Wiem, że on nie odetchnie, będzie mi towarzyszył w tej historii do samego końca. I to nie tylko dlatego, że to w dużej mierze próba zdemaskowania go, ale również dlatego, by on mógł to swoje prawdziwe oblicze zamazać i zniekształcić.

On nie lubi, gdy się o nim się mówi, pokazując jego prawdziwe oblicze. On sam woli pozostać w ukryciu i stamtąd pociągać za sznurki. Czy nie widzisz tego na co dzień? Czy, co gorsza, nie czujesz tego w sobie? Twojego osobistego wroga.

Zanim dalej będę pisał, najpierw się pomodlę. Nie znam lepszego sposobu na to, by odzyskać siły i wiarę, jeśli chce się zrealizować jakiś cel. Poza tym muszę się uspokoić, zbyt bardzo drżą mi ręce. Setka wódki w tym przypadku nic tu nie pomoże.